

Łukasz Adamski

<https://orcid.org/0000-0002-9159-7900>

Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego

## Historia międzykropelkowa – o pracy Jarosława Hrycaka „Uporać się z przeszłością: globalna historia Ukrainy”\*

**Abstrakt:** Artykuł stanowi krytyczną analizę najnowszej popularnonaukowej syntezy historii Ukrainy napisanej przez Jarosława Hrycaka z perspektywy historii powszechnej. Zaletami pracy są lekki styl oraz niesztampowe interpretacje historii Ukrainy, natomiast wadą – wiele niedociągnięć warsztatowych, w tym niespójność metodologiczna wywodów Autora oraz liczne błędy faktograficzne i interpretacje historii stosunków polsko-ukraińskich będące w ogromnej mierze powieleniem klisz zaczerpniętych od ukraińskich historyków nacjonalistycznych lub sowieckich.

**Słowa kluczowe:** Ukraina, Polska, Rosja, synteza, historia powszechna, metodologia, historiografia

**Abstract:** The article critically analyses the latest popular science synthesis of Ukrainian history written by Yaroslav Hrytsak from a perspective of universal history. The advantages of the work are its light style and unconventional interpretations of Ukrainian history, while the disadvantages are its many technical shortcomings, including the methodological incoherence of the author's arguments and numerous factual errors and interpretations of the history of Polish-Ukrainian relations, which are primarily duplicated from Ukrainian nationalist historians or Soviet clichés.

**Key words:** Ukraine, Poland, Russia, synthesis, general history, methodology, historiography

---

\* Ярослав Грицак, *Подолати минуле: глобальна історія України*, Порталь, Київ 2021, ss. 432. Anglojęzyczna wersja tej recenzji opublikowana zostanie równoległe w czasopiśmie „AREI. Journal of Central and Eastern European History and Politics”. W trakcie przygotowywania numeru książka ukazała się w polskim przekładzie: Jarosław Hrycak, *Ukraina. Wyrwać się z przeszłości*, tłum. Katarzyna Kotyńska, Joanna Majewska-Grabowska, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2023, ss. 600.

Agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, że naród ukraiński zjednoczył się przeciwko obcemu najazdowi i zbrodniom popełnianym przez okupantów. Kraje świata zachodniego udzieliły zaś napadniętemu państwu bezprecedensowej pomocy wojskowej, gospodarczej i politycznej, a także wsparcia moralnego. Jednym z negatywnych następstw wojny było jednak to, że na Ukrainie praktycznie zamarły debaty intelektualne, w tym krytyczna refleksja na temat przeszłości. Trudno się zresztą dziwić. Egzystencjalna walka o przetrwanie państwa wymaga jak największej konsolidacji narodowej, podnoszenia hartu ducha, a wreszcie mobilizowania wolnego świata do dalszej pomocy, nie zaś wywoływania emocji i podziałów społecznych, które z reguły towarzyszą krytycznej refleksji na temat przeszłości i rozrachunkom z narodowymi mitami.

Synteza historii Ukrainy pióra znanego i w Polsce ukraińskiego historyka Jarosława Hrycaka pt. *Uporać się z przeszłością: globalna historia Ukrainy* trafiła na półki ukraińskich księgarni tuż przed wybuchem wojny, zimą 2021/2022 r. Nie miała zatem szansy na wywołanie większej dyskusji o zaprezentowanych w niej tezach. Nie doczekała się dotychczas także recenzji poza Ukrainą, a i tamtejsze miały raczej charakter publicystycznych polemik lub omówień, nie zaś akademickich analiz. Nie jest to zresztą zarzut, bo też praca Hrycaka ma charakter popularnonaukowy, a miejscami – zwłaszcza w zakończeniu – zgola eseistyczny, przy czym Autor wyraźnie to zaznacza.

Z książką warto się zapoznać, nawet gdy ktoś uważa, że historię Ukrainy zna, i mniema, że czytanie kolejnej, nawet niezbyt obszernej, bo nieco ponad czterystustronicowej pracy będzie po prostu stratą czasu. Z punktu widzenia czysto akademickiego książka ta pozwala bowiem prześledzić, w jaki sposób ukraiński badacz zaprezentował wykład dziejów ojczystych i zrealizował zadeklarowany zamiar wpisania przeszłości swojego kraju w procesy globalne. Czy zdołał uświadomić w ten sposób ukraińskim czytelnikom – a to oni są przede wszystkim odbiorcami pracy – związki historii ich własnego kraju ze światem zewnętrznym, przede wszystkim z Europą.

Drugim, równie ważnym motywem do przeczytania pracy powinna być pozycja samego Jarosława Hrycaka – profesora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie i Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Wiedniu. W ukraińskim i zachodnim świecie akademickim cieszy się on dużą renomą i funkcjonuje często jako publiczny intelektualista, od lat zaangażowany w proces politycznej i intelektualnej integracji Ukrainy z resztą Europy. Z uwagi na to, że jego wypowiedzi są opiniotwórcze i traktowane – zwłaszcza na Zachodzie – jako miarodajny głos ukraińskiego intelektualisty demokracji i Europejczyka, można domniemywać, że również praca Hrycaka będzie odbierana jako wiarygodne źródło wiedzy o ukraińskiej historii i wyważonych ocen. (Z informacji zamieszczonych w mediach społecznościowych przez samego Autora wynika, że jest też tłumaczona na język angielski). Na samej Ukrainie wyłożone w książce poglądy lwowskiego badacza będą zaś traktowane jako polemiczne wobec autorów identyfikujących się – lub identyfikowanych – jako

ukraińscy nacjonaliści. Z pewnością będą one inspirować poglądy na historię wielu opiniotwórczych środowisk – dość wspomnieć, że okładka recenzowanej książki zawiera krótkie teksty reklamowe napisane przez założyciela i prezesa (ukr. *президент*) Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego abp. Borysa Gudzaka czy ministra spraw zagranicznych w latach 2014–2019 Pawła Klimkina.

Dla uważnego czytelnika spoza Ukrainy zapoznanie się z pracą historyka mającego renomę liberała będzie też ważne dlatego, że pozwoli wywnioskować, jakie interpretacje i terminy stanowią pewnego rodzaju utrwalony konsensus w ukraińskiej historiografii, a także gdzie istnieje sprzeczność ze zdaniem innych historyków, np. polskich.

\* \* \*

Recenzowanie pracy Hrycaka zacznijmy od jej zalet. Największą stanowi bodaj wartka narracja, która sprawia, że książkę czyta się lekko, a niehistorycy mogą dzięki niej łatwo odkryć albo lepiej zrozumieć wiele zjawisk dziejowych. Podkreślam to, bo przecież nie wszystkie syntezы popularnonaukowe napisane są ciekawie i lekko, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie historycy przyzwyczajeni są do bardzo ciężkiego stylu akademickiego – a to powinien być jeden z głównych wymogów stawianych tego rodzaju pracom. Hrycak go spełnia. Ciągłe pokazywanie kontekstu – zjawisk zachodzących w całej Europie – pozwala przy tym uniknąć zmory wielu ukraińskich syntez historii „narodowej”, czyli wykładania dziejów Ukrainy tak, jakby kraj mieścił się na innej planecie.

Z punktu widzenia przyświecających pracy celów syntezę Hrycaka należy docenić także za patriotyzm, który nie jest nacechowany egzaltacją czy wręcz tromtadracją, częstą u wielu ukraińskich autorów. Końcowe partie książki wręcz obfitują w publicystyczne wtręty – na przykład o stosunku współczesnych Ukraińców do prawa własności – co świadczy, że Hrycak chciałby wskazać swoim rodakom drogę do naprawy państwa, na której nie można pominąć przemian mentalnościowych. Inna rzecz, że lwowski badacz, lekceważąc dobrą zasadę utrzymywania przez historyka w swoich pracach dystansu czasowego do przedstawianych zdarzeń, pisze rzeczy, które zdezaktualizowały się parę tygodni po opublikowaniu książki, jak *passus* z krytyką prezydentury Wołodymyra Zełenskiego (s. 402).

Hrycak pragnąłby także ewidentnie wskazać rodakom inne wartości w polityce historycznej – wytłuszczone są na przykład słowa, że „dla zbudowania nowego narodu ukraińskiego, oprócz bohaterów, którzy byli gotowi oddać życie ze względu na ideały, trzeba bohaterów, którzy by wykazywali elementarną ludzką przyzwoitość i składali w ofierze swe życie ze względu na innych”. Wyraźnie widać w pracy chęć wyjaśnienia rodakom historii, a dzięki temu wielu innych spraw z historii wpływających, które mają znaczenie dla terażniejszości. Zilustrujmy tę tendencję czterema miarodajnymi przykładami, które wpisują się w dyskusje na takie tematy, jak bogactwo ukraińskiej kultury, charakter zależności ziem ukraińskich od Moskwy, ocena

działań Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz bilans bolszewickich rządów dla Ukrainy.

Autor bez ogródek konstatuje, że Ruś była obszarem intelektualnie ubogim (s. 70), co uzasadnia tym, że w świecie kultury zachodniochrześcijańskiej w wiekach XV i XVI wydrukowano trzy tysiące razy więcej książek niż w świecie kultury wschodniochrześcijańskiej (s. 71), choć nie podaje na przykład, jaki był wzajemny stosunek ludności obu części świata chrześcijańskiego. Hrycak głosi też i wytluszcza w pracy niepopularny na Ukrainie pogląd, że

kiedy mamy całościowo mówić o kolonialnym statusie ziem ukraińskich, to owa charakterystyka pasuje bardziej do opisu stanu rzeczy w Cesarstwie Austro-Węgierskim [w istocie: w Austro-Węgrzech, bo w końcu Węgry nie były Cesarstwem – Ł.A.]. Po drugiej stronie rosyjsko-austriackiej granicy ziemie ukraińskie były nie kolonią, lecz częścią politycznego i gospodarczego jądra Cesarstwa Rosyjskiego (s. 190).

O OUN pisze jako o organizacji stosującej terror także przeciwko Ukraińcom i tym Polakom, którzy opowiadali się za polsko-ukraińskim pojednaniem (s. 285). Przy tym wszystkim trzeźwo zaznacza, że zasługą bolszewików było zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich, a bez rewolucji i wojny naród ukraiński mógł przybrać inny kształt (s. 311).

Autor ewidentnie zdaje sobie sprawę, że głosząc takie tezy, naraża się na krytykę sporej części „patriotycznej” opinii publicznej, zwłaszcza gdy chodzi o obraz przeszłości tego, co w uproszczeniu można by nazwać relacjami rosyjsko-ukraińskimi. Znamienne jest więc, że w innych miejscach pracy wielokrotnie je łagodzi, niekiedy wręcz na tych samych stronach. Złośliwcy mogą się wręcz dopatrzeć manieri: „liberałom świeczkę, a narodowcom ogarę”, a skrupulanci – wzmocnić tę krytykę zarzutem dezynwoltury wobec precyzyjnego wyrażania myśli i szerzej: wymogów stawianych przed rzetelnymi analizami. Kategoryczność stwierdzenia, że Ukraina nie była rosyjską kolonią, jest bowiem osłabiana rozważaniami, że jednak nią była, tyle że taką, co zarówno w XVIII w., jak i po śmierci Stalina wywierała wpływ na zarządzanie imperium, a jej oddziaływanie na język i kulturę metropolii było znaczne (s. 384). W innym miejscu Hrycak pisze przy tym o niemieckich i żydowskich kolonizatorach (s. 202), choć język ukraiński, podobnie jak polski, zna różnicę między kolonistami i kolonizatorami.

W przypadku OUN Autor unika z kolei odpowiedzi na obecne w toczącej się debacie pytanie, czy była to organizacja faszystowska – a tak uważa wielu badaczy, zwłaszcza tych spoza Ukrainy. Stosuje w tym celu chwyt erystyczny, proponując przeformułowanie pytania, „w jakim stopniu [OUN] była, a w jakim nie była faszystowska”. Jeśli zaś chodzi o stwierdzenie, że naród ukraiński mógł przybrać inny kształt, to lwowski historyk nie wyciąga z tego stwierdzenia oczywistych konkluzji logicznych dla sposobu kształtowania narracji książki przez samego siebie (szerzej zajmę się tym problemem w dalszej części recenzji).

W każdym razie Hrycak stara się przekazywać swoje myśli tak, by nie polemizować wprost z zakorzenionymi w ukraińskiej opinii publicznej mitami historycznymi. Jak zobaczymy dalej, często się im wręcz podporządkowuje bądź je powiela, nawet gdy meritum jego wywodów w sposób oczywisty im przeczy. Jest to postawa, którą łatwo skrytykować jako pozbawioną zasadniczości, więc Hrycak uprzedza ten zarzut, utożsamiając się z postawą konserwatywno-liberalnego socjalisty (s. 422), a więc czyniąc cnotę z płynności poglądów.

\* \* \*

Książka ma dużo ewidentnych wad i błędów. Poświęcimy im nieporównanie więcej miejsca nie dlatego, by czytelnicy nabrali wyobrażenia, że nad zaletanymi one dominują – to już niechaj każdy sam osądzi – ale dlatego, że istotą recenzji jest przede wszystkim polemika i krytyka.

Zacznijmy od rzeczy zasadniczej. Nie da się połączyć w sposób logicznie spójny, bez popadania w teleologiczny prezentyzm, dwóch metodologicznych założeń – o współczesnej, bo dziewiętnastowiecznej genezie narodów, wyraźnie wyodrębnianych od wspólnot etnicznych czy też, jak dawniej mówiono: od ludów, oraz o możliwości pisania historii Ukrainy jako wyodrębnionego kraju, zamieszkanego przez naród ukraiński, względnie jego protoplastów, począwszy od czasów dawnej Rusi. Rzecz w tym, że historia Ukrainy nie może się opierać na wykładzie dziejów państwa ukraińskiego, a więc bytu namacalnego i niekwestionowalnego, oraz jego ludności, bo powstało ono na krótko w 1918 r., a na trwałe – w 1991. Pozostaje więc wyjście z założenia, że naród istniał już uprzednio, tyle że bez państwa, i następnie tę historię narodu opisać. Jak jednak to czynić w sytuacji, gdy Hrycak pisze, że powstał on w XIX i XX w.?

Gdyby narody miały paszporty, to ukraińskiemu pod datą urodzin napisano by 1914. Nie oznacza to, że nie istniał on wcześniej. Istniał, lecz w wyobrażeniu kilkudziesięciu tysięcy, a najlepszym razie stu tysięcy mieszkańców terytorium ukraińskiego, którzy nazywali się Ukraińcami (s. 223).

Jak więc uzasadnić wyodrębnienie ukraińskiego terytorium przed 1914 r., gdy nie było ani państwa ukraińskiego, ani narodu? Gwoli zachowania spójności logicznej można pisać tak, jakby wyłonienie się tegoż narodu było naturalną i oczywistą konsekwencją wcześniejszych wypadków historycznych. Tak też czynią praktycznie wszyscy badacze piszący o historii Ukrainy. To zaś sprawia, że z gąszczem różnego rodzaju wydarzeń i procesów zachodzących na opisywanych ziemiach wybierają oni to, co objaśnia przyjęte założenie, czyli pozwala zrozumieć wyłonienie się narodu w jego współczesnej, znanej badaczowi postaci.

W ten sposób kształt narodu ukraińskiego we współczesnej postaci staje się punktem wyjścia do tworzenia narracji o historii jego powstania, rozwoju kultury i walki o swoje państwo przy ignorowaniu lub w najlepszym

razie pomniejszaniu prawdopodobieństwa potoczenia się procesów dziejowych w innym kierunku. Nie omawia się – lub przynajmniej nie eksponuje w narracji – danych, postaci i wydarzeń, które mogłyby stanowić argument na rzecz tego, że procesy narodotwórcze w regionie mogłyby się potoczyć zgoła inaczej i na przykład doprowadzić już to do powstania jednego narodu ruskiego, obejmującego ludność dzisiejszej Ukrainy i Białorusi, już to trójjedynego narodu rosyjskiego (obejmującego Wielkorusinów, Małorusinów i Białorusinów) czy trójjedynego narodu polskiego lub Rzeczypospolitańskiego (Polaków, Litwinów i Rusinów) albo wreszcie kilku odrębnych narodów na terytorium dzisiejszej Ukrainy (halickiego czy ukraińsko-kozackiego), a co za tym idzie – do powstania państwa ukraińskiego w innym kształcie terytorialnym.

Wykład historii niezawierający odniesienia do tych problemów cechować będzie jednakże teleologiczny prezentyzm, albowiem przyczyny, które mają objaśniać teraźniejszość, określane są z perspektywy wiedzy o kształcie teraźniejszości. Wydarzenia czy procesy, które potencjalnie mogły wywołać różne skutki, przedstawia się z perspektywy tego skutku, który faktycznie nastąpił. Mniej krytycznych czytelników, nawet mieniących się profesjonalnymi historykami, sprowadzi to na manowce. Odniosą bowiem wrażenie, że skoro naród i państwo ukraińskie istnieją, to musiały zaistnieć, co już jest błędem logicznym, zwanym retroaktywnym determinizmem.

Poświęcam temu zagadnieniu tyle miejsca, gdyż Jarosław Hrycak nie odnosi się nigdzie, nawet we wstępie, do opisanych problemów metodologicznych, choć jest ich świadom. Pisze, że mógł powstać naród obejmujący dzisiejszych Ukraińców i Białorusinów (s. 375). Odwołuje się do Benedicta Andersona i jego tezy o narodach jako wspólnotach wyobrażonych (s. 140) czy do schematu Mirosława Hrocha (skądinąd nigdzie niewspomnianego!) o fazach A, B i C ruchów narodowych (s. 158). We własnych rozważaniach o narodach głosi zaś tezę, że są one produktami kilku ostatnich stuleci, albo że „większość narodów jest bardzo młoda, chociaż każda chce być stara” (s. 17, 39). Powstaje więc pytanie, dlaczego nie wyjaśnia, co przemawia za wyodrębnieniem terytorium dzisiejszego państwa ukraińskiego jako przedmiotu narracji historycznej przed 1918 r.

Co więcej, szczegółowe wywody Hrycaka niejednokrotnie przeczą ogólnym założeniom o przebiegu ukraińskiego procesu narodotwórczego, które sam czyni, a świadczą o przywiązaniu do „tradycyjnego schematu ukraińskiej historii” i ukształtowaniu się narodu ukraińskiego już w późnym średniowieczu. Dla przykładu czytamy, że „ukraiński naród [ukr. *нація*], gdy w czasach nowożytnych prawie całkowicie utracił elity wskutek polskiej czy rosyjskiej asymilacji lub akulturacji, stał się chłopskim” (s. 91), *ergo* wcześniej, w wieku XVI był narodem pełnym. Gdzie indziej zaś Autor stwierdza, że „od momentu utworzenia Rzeczypospolitej wszystkie ukraińskie ziemie znalazły się w jednym państwie” (s. 103), przesądzając w ten sposób,

że o istnieniu ziem ukraińskich jako wyodrębnionym bycie można mówić już w roku 1569. Nie oznacza to negowania przez autora tej recenzji poglądu o odczuwaniu przez elity Kijowszczyzny, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej pewnych więzi o charakterze narodowym czy przednarodowym. Pragnę li tylko zwrócić uwagę na logiczną niespójność tej hipotezy z twierdzeniem o dwudziestowiecznym powstaniu narodu.

Prezentyzmowi teleologicznemu w postaci konstruowania narodowoukraińskiej narracji historycznej z perspektywy wiedzy o skutkach ukraińskiego procesu narodotwórczego towarzyszy prezentyzm analityczny, w tym terminologiczny, a więc używanie współczesnych kategorii analitycznych do badania przeszłości z perspektywy nieznannej lub nierozpoznawalnej przez aktorów z tejże przeszłości. Dla przykładu u Hrycaka mowa jest o tym, że po rozbiorach 85 proc. ziem ukraińskich znalazło się w Cesarstwie Rosyjskim, a 15 proc. (Galicja, Bukowina i Zakarpacie) – w Cesarstwie Austriackim (s. 153). Na sąsiedniej stronie publikuje już jednak tabelę *Skład etniczny ludności ukraińskich guberni Cesarstwa Rosyjskiego* (spis ludności z 1897 r. według używanego języka) z gubernią taurydzką, gdzie odsetek ludności ukraińskojęzycznej wynosił... 42,2 proc. (s. 154). Nadmieniam wreszcie, że stepy zajmowały prawie połowę ukraińskiego terytorium etnicznego (s. 215), a dalej na tej samej stronie kontynuuje, że Dzikie Pola od drugiej połowy XVIII w. kolonizowane były przez różne ludy i narody.

Konia z rzędem temu, kto mógłby dowieść, że mieszkańcy Użhorodu, Lwowa, Czerniowiec, Połtawy i Odessy odczuwali pod koniec XVIII w. poczucie wspólnoty, a już zwłaszcza na tyle silnej, by uzasadniało to wyodrębnienie obszaru obejmującego wszystkie te prowincje w jeden przedmiot badań zwany ziemiami ukraińskimi. To jasne, że jedynym kryterium, które uzasadnia włączenie tych obszarów w skład ziem ukraińskich, jest dzisiejsza przynależność Krymu i dawnych Dzikich Pól do Ukrainy. To zaś stanowi czystej wody prezentyzm, przy czym zakwestionowanie przez Rosję przynależności tych terenów do Ukrainy i zbrodnicza wojna nie powinny wpływać na ocenę dopuszczalności zabiegu retroaktywnego okrojowania ukraińskości.

Innym przykładem prezentyzmu terminologicznego – aczkolwiek podzielanego przez praktycznie całą ukraińską historiografię – jest regularne stosowanie określenia *Ukraina Zachodnia* w odniesieniu do Galicji i Wołynia z okresu międzywojennego, a więc międzynarodowo uznanych części Polski, ba – regionów, z roszczeń do których w 1920 r. zrezygnowała sama Ukraińska Republika Ludowa, co zresztą Hrycak uczciwie zaznacza (s. 269).

Znamienne, że Autor, jakby odpowiadając przyszłym krytykom, używanie tego terminu uzasadnia: „Ukraina Zachodnia była ukraińska, gdyż Ukraińcy stanowili tu większość” (s. 270). Ciekawe, czy wobec tego zgodziłby się ze stwierdzeniem, że Krym jest rosyjski, bo Rosjanie stanowią tam większość, albo czy dopuściłby pisanie o stanowiącej niekwestionowaną przez nikogo częścią Republiki Litewskiej ziemi wileńskiej jako o Polsce Północno-Wschodniej,

gdyż Polacy stanowią tam większość<sup>1</sup>. Bardzo wyraźną ilustracją problemów związanych z prezytyzmem narracji Autora są też szczegółowe wywody na temat Polesia i Zakarpacia, które pojawiają się *notabene* zaledwie stronę po rozważaniach dotyczących Wołynia i Galicji (s. 271). Hrycak z jednej strony zauważa, rzecz jasna trafnie, że mieszkańcy Polesia w okresie międzywojennym nazywali się często tutejszymi, gdyż nie myśleli w kategoriach narodowych, a wśród ludności posługującej się gwarami ukraińskimi na Zakarpaciu panowała w ogóle rywalizacja między opcjami ukraińską, rosyjską, węgierską i odrębną „rusińską”, a z drugiej strony wpisuje historię tych regionów i jej ludności do historii Ukrainy.

Jest oczywiście jasne, że historia popularna, narodowa jest uproszczona i można do niej stosować mniej wyśrubowane kryteria niż do prac czysto akademickich, jednak wolno oczekiwać przynajmniej zasygnalizowania czytelnikom problemów metodologicznych i wyjaśnienia zastosowanych uproszczeń. U Hrycaka tego wszystkiego nie ma.

\* \* \*

Innym dużym rozczarowaniem, które wywołuje praca, jest niedbałość analityczna. Pogoń za efektywnym wyrażaniem myśli i przedkładanie wpadających w ucho zdań nad precyzję wywodów sprawia, że interpretacje lwowskiego historyka stają się niekiedy karkołomne. Pal licha gdy są to sprawy drobne, które nie skłonią czytelnika do mylnych wniosków – chyba każdy dostrzeże, że zdanie, iż „najlepszym dowodem istnienia ukraińskiego narodu jest fiasko rosyjskiej agresji [z 2014 r. – Ł.A.]” (s. 399), jest niefortunne, bo *a contrario* zwycięstwo agresora byłoby dowodem na nieistnienie ukraińskiego narodu, a także polskiego np. w 1794 i 1939 r. Podobnie nieszczęśliwe jest stwierdzenie, że polsko-ukraińskie pojednanie uniemożliwiło nową polsko-ukraińską wojnę o Galicję i Wołyń (s. 370), bazujące na karkołomnym założeniu, że wojny wybuchają wtedy, gdy między dwoma narodami nie ma porozumienia czy pojednania.

Są jednak też sprawy poważniejsze. Oto na przykład Autor pisze:

[...] dramatem stosunków żydowsko-ukraińskich było to, że wrogość panowała między dwiema grupami społecznymi, które znajdowały się na samym dole drabiny społecznej [...]. Do motywów społecznych [wrogości Ukraińców do Żydów] dochodziły religijne. Żydzi nie byli chrześcijanami, a w wyobrażeniu chrześcijan byli „zabójcami Chrystusa”. [...] [Antyżydowskie] stereotypy prowadziły do przemocy. W epoce nowożytnej i współczesnej ukraińskie ziemie stały się głównym obszarem masowych pogromów antyżydowskich od czasów kozackiej rewolucji Chmielnickiego w 1648 r., Koliwyszczyzny 1768 r., rosyjskich pogromów w 1881 r., rewolucji 1905–1907 i 1917–1920, lata 1941 r. na Ukrainie Zachodniej do Holokaustu na wszystkich ziemiach ukraińskich

<sup>1</sup> Zauważmy, że po przeszło osiemdziesięciu latach od faktycznej utraty Wilna przez Polskę procent polskich mieszkańców miasta nadal jest większy niż odsetek Ukraińców w międzywojennym Lwowie, a na sporej części Wileńszczyzny stanowią oni większość, podobnie jak Ukraińcy w okolicach przedwojennego Lwowa.



przez następne dwa lata. Nie wszystkie te pogromy były związane z Ukraińcami. Na przykład w 1881 r. główni sprawcy pogromu – robotnicy – w większości nie byli Ukraińcami. W żydowskiej pamięci historycznej Ukraina jest jednak mocno kojarzona z pogromami, a Ukraińcy – z antysemityzmem (s. 94–95).

Można z tego wyprowadzić dwojaki wniosek: Holokaust był skutkiem antyżydowskich stereotypów Ukraińców lub też pamięć historyczna Żydów uznająca Ukraińców za antysemitów jest dostatecznym powodem, by historyk, pisząc o Holokauście na Ukrainie, lokował go w kontekście wielowiekowych społecznych i religijnych antysemitowskich stereotypów Ukraińców.

Gdy zaś Hrycak opisuje pogromy na obszarze byłego Cesarstwa Rosyjskiego, wskazuje, że większość, bo 75 proc. z nich, odbyła się na ziemiach ukraińskich (s. 241). Nie zaznacza przy tym, jaki procent Żydów żył na tych ziemiach – a szkoda, bo inaczej odebrałoby się te dane w zestawieniu z informacją, że w carskiej Rosji, po wyłączeniu ziem Królestwa Polskiego, ponad połowa z nich mieszkała właśnie w guberniach leżących na obszarze obecnej Ukrainy.

Innym przykładem braku poszanowania dyscypliny analitycznej mogą być wywody Hrycaka na temat wpływu religii na procesy modernizacyjne. Oto na przykład czytamy, że poziom alfabetyzmu powiązany był z dominującym wśród danego narodu wyznaniem – najwyższy był u protestantów, mniejszy u katolików, a jeszcze niższy u prawosławnych (s. 73–74). Autor podaje jednak jako źródło swoich rozważań tabelę z danymi o poziomie piśmienności wśród narodów Cesarstwa Rosyjskiego i Austro-Węgier, w których dalibóg większość Niemców i Czechów protestantyzmu nie wyznawała. Nie wspomnę już o tym, że różnice w poziomie umiejętności pisania i czytania mogą być pochodnymi innych czynników niżli tylko wyznania, a źródłem winny być tu urzędowe dane z wynikami stosownych spisów statystycznych, a nie praca samego Autora. Cóż zaś powiedzieć o interpretacjach tego rodzaju, że Europa Zachodnia osiągnęła sukces ekonomiczny dzięki religii.

Pierwsze i prawie nieomyślne wrażenie o politycznym ładzie i dobrobycie danego kraju można odnieść na podstawie tego, jak wyglądają jego główne świątynie: czy są to spiczaste kościoły katolickie, czy proste i zadbane kirchy protestanckie, czy żydowskie synagogi, muzułmańskie meczety z wysokimi minaretami, czy cerkwie prawosławne z cebulastymi hełmami (s. 83).

Warto zauważyć, że powyższe zdanie zostało przez Autora wyróżnione i zajmuje pół strony, toteż bez wątpienia napisał je celowo. Przekonania te, nawiązujące do Maxa Webera, mogłyby zostać skrytykowane z tych samych powodów, z których poglądy tego niemieckiego socjologa krytykowane są od przeszło stulecia<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Dość powiedzieć, że w Niemczech, które z uwagi na stosunkową jedność kulturową, a jednocześnie podziały wyznaniowe są dobrym przedmiotem do weryfikacji tej tezy, współczesny

Gdzie indziej Autor pisze, że „ruskie narody” były do pierwszej wojny światowej mniej wykształcone niż ich sąsiedzi katolicy (s. 80). Może tylko dziwić, że profesor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego uznaje galicyjskich Ukraińców, którzy w owym czasie praktycznie wszyscy byli katolikami (w przytłaczającej większości obrządku greckiego), za niekatolików. Innym brakiem precyzji terminologicznej jest pisanie o prawosławnym obrządku Kościoła unickiego, choć właściwiej byłoby mówić o obrządku greckim, odmiennym od łacińskiego. Zdumiewają także passusy o Watykanie w XVI w. (s. 28) zamiast poprawnej formuły Stolicy Apostolskiej, ewentualnie Rzymu, bo w końcu Państwo Kościelne zajmowało wówczas rozległy obszar ze stolicą w Wiecznym Mieście.

Czego zaś warte są wywody Autora o unii brzeskiej zbieżne z poglądami dziewiętnastowiecznej ukraińskiej i sowieckiej historiografii, a sprzeczne z ustaleniami nauki późniejszej, choćby przedwcześnie zmarłego kolegi z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego Ihora Skoczylasa? Czytamy mianowicie, że „na tronie w latach 1587–1632 zasiadał gorliwy katolik Zygmunt III. Wraz z jezuitami snuł on plany nawrócenia prawosławnych na katolicyzm” (s. 121). Z tymi jezuitami, o których nieco wcześniej czytamy, że „szli za protestantami jak psy myśliwskie za zwierzyną...” (s. 120). Nie ma nic o niebezpieczeństwie, które powstało dla prawosławia w Rzeczypospolitej poprzez reformację i masowe przechodzenie elit ruskich na protestantyzm oraz z powodu niskiego poziomu intelektualnego ruskiego duchowieństwa, nie mówiąc już o wpływie na decyzję o zawarciu unii takich czynników jak obawa przed konsekwencjami powstania w Moskwie patriarchatu dla Cerkwi greckiej w Rzeczypospolitej czy wola samej hierarchii prawosławnej.

\* \* \*

To co z perspektywy polskiego historyka, a także wszystkich innych choć trochę obeznanych z historią Europy Środkowo-Wschodniej, w książce Hrycaka zdumiewać będzie jednak najmocniej, to liczba błędów, niekonsekwencji albo interpretacji, czemu towarzyszą interpretacje dogadzające patriotycznym gustom, często zbieżne z poglądami ukraińskiej historiografii nacjonalistycznej o dziewiętnastowiecznym rodowodzie.

Zacznijmy od interpretacji schlebiających gustom patriotycznym. Można jeszcze zrozumieć, że Hrycak opisuje historię nazwy *Ukraina* i opierając się na powszechności występowania pojęcia Ukrainy w tradycji ludowej jako kraju rodzinnego, polemizuje z nieporównanie bardziej przekonującą hipotezą, że pierwotnie oznaczała ona peryferia czy pogranicze. Wystarczy spojrzeć na

---

historyk gospodarki, analizując dane z 272 miast, nie znalazł żadnego potwierdzenia na słuszność tezy Webera. Zob. D. Cantoni, *The Economic Effects of the Protestant Reformation: Testing the Weber Hypothesis in the German Lands*, „Journal of the European Economic Association” 2015, vol. XIII, No. 4.

podobne nazwy w innych językach słowiańskich, które wszędzie oznaczają pogranicze, choćby *Krajna* w Polsce czy *Kraina* w Chorwacji. Wprawdzie wywodzenie nazwy Ukrainy od pogranicza w niczym nie jest gorsze niż Polski od pola czy Rosji od kraju (germańskich) wioślarzy, ale emocjonalnie *kraj rodzinny* brzmi lepiej niż *pogranicze*.

Można jeszcze jakoś pojąć wyolbrzymianie wpływów kultury Ukrainy na Europę. W wytłuszczonym fragmencie Autor pisze: „Romantyzm zaprowadził modę na wszystko co ukraińskie. Wystarczy wskazać na popularność obrazu Mazepy wśród europejskich romantyków” (s. 173). Faktycznie jednak ani Hrycak nie podaje innych przypadków mody na wszystko co ukraińskie wśród europejskich romantyków, ani też nie zna takowych recenzent. Analitycznie takie zabiegi są mało wiarygodne, ale występują prawie wszędzie pod słońcem, nie tylko wśród Ukraińców.

Gorzej, gdy lwowski historyk upowszechnia niedorzeczne mity. „Na ukraińskiej fladze narodowej uwidocznił jest łan pszenicy pod błękitnym niebem. Ukraińska kultura epoki nowoczesnej świadomie tworzona była jako kultura wsi” (s. 91). Jeżeli odrzucimy hipotezę, że profesor historii ze Lwowa nigdy nie słyszał o herbie średniowiecznego Księstwa Halicko-Wołyńskiego czy o fladze galicyjskich Rusinów w czasie Wiosny Ludów i nie zna podstawowych zasad heraldyki, to należy skonstatować, że w ten sposób tylko w sobie wiadomym celu powieliła bajki, które wymyślano kiedyś po to, aby ułatwić identyfikację Ukraińców mieszkających w Cesarstwie Rosyjskim z tymi galicyjskimi barwami.

Tak samo dziwi niekonsekwencja. Autor w swojej napisanej po ukraińsku książce przytacza nazwy miast europejskich w brzmieniu, które rzeczony miasta mają w języku urzędowym państw, na których obszarze leżą one obecnie, bądź też tradycyjnych ukraińskich ekwiwalentów owych nazw, czyli np. *Helsinki*, nie *Helsingfors*, *Tallin*, nie *Rewel*, *Tartu*, nie *Dorpat* i *Peremyszl*, nie *Przemysł*. Wyjątek czyniąc dla Gdańska, który dalibóg po ukraińsku zarówno w przeszłości, jak i obecnie zawsze nazywał się *Gdańskiem*, a nie *Danzigiem* (s. 81), a do państwa pruskiego należał przez 127 lat w okresie 1793–1920. Podobny zabieg czyni na mapce zatytułowanej *Ukraińskie ziemie w XIX w. – bitwa nacjonalizmów* (s. 217). Widzimy tam z jednej strony *Breslau* i *Danzig*, chociaż w językach polskim i ukraińskim te dwa miasta zawsze nazywały się *Wrocław* i *Gdańsk* (tak jak po niemiecku wciąż nazywają się *Breslau* i *Danzig*), ale w miejsce *Preszburga* znalazła się tam *Bratysława*, a więc nazwa nadana po pierwszej wojnie światowej.

Podobne niekonsekwencje pojawiają się też w części poświęconej wiekowi XIX, który Autor winien znać z racji swojej specjalizacji lepiej. Mapka *Pańszczyzna w 1800 roku* (s. 111) pokazuje obraz współczesnej Europy, a nie tej z 1800 r. Inna, mająca pokazywać pochodzenie etniczne Kozaków, również zawiera współczesne granice państw europejskich oraz dziwny katalog pochodzenia: „Polacy, Kaszubi, Mazurzy, z Prus, Litwini, Białorusini, Wołynianie,

Niemcy, »z Kołomyi« [sic!]" (s. 118). Gdy zaś Hrycak zamieszcza spis narodów, które w XIX w. nie miały swojego państwa, wyodrębnia tam np. Ślązaków czy Prowansalczyków, ale nie czyni tego *per analogiam* wobec np. Galicjan czy Zakarpacian (s. 157). Towarzyszy temu dość lekceważąca uwaga o narodach mniejszych: „Kto pamięta dziś o Serbach Łużyckich?” (s. 159). Tak naprawdę wiele osób pamięta, a przede wszystkim oni sami.

Przejdźmy teraz do błędnych interpretacji. Nie jest tak, jak pisze Autor, że „historyczne prace Mychajła Hruszewskiego stały się swoistą rewolucją republikańską w pisaniu o Europie Wschodniej” (s. 9). Teza, że historia Rusi jest czymś odmiennym niż historia Rosji, a ta ostatnia bierze swój początek nie z Kijowa, lecz z wyniknięcia Moskwy, stanowiła podstawę polskiej ideologii narodowej w XIX w. i uzasadniała odrzucanie rosyjskiego panowania nad ziemią litewsko-ruskimi (dzisiaj są to Litwa, Białoruś i większa część Ukrainy). Podobnie też opisywana była historia. Dość wspomnieć, że Joachim Lelewel jeszcze w 1839 r., a więc przeszło sześćdziesiąt lat przed Hruszewskim, pisał: „Do głównych baśni, kłamstw i błędów, którymi dzieje ruskie były napełnione, jest to, że te dzieje są poczytane za też same co moskiewskie i rosyjskie, za takie same jak carów i imperatorów”, ubolewając nad nieodróżnianiem Moskwy od starodawnej Rusi, „jakiego się zwykle dziejopisowie dopuszczali”<sup>3</sup>. Co jednak ciekawe, Hrycak gdzie indziej pisze przy tym rzeczy, które z koncepcją Hruszewskiego są ewidentnie sprzeczne i bliższe wymowie źródeł, na przykład że dawna Ruś nie była ani państwem ukraińskim, ani rosyjskim, zresztą pojęcie państwa w XI w. było odległe od współczesnego, albo o tym, że nazwa *Ruś Kijowska* została wymyślona przez rosyjskich historyków w XIX w. (s. 54).

Ogromną jednostronnością grzeszą wywody o położeniu Rusi i Rusinów w dawnej Rzeczypospolitej, a Autor popularyzuje opinie sprzeczne z interpretacjami prezentowanymi przez współczesnych ukraińskich specjalistów od tego okresu, jak Natalia Jakowenko czy Natalia Starczenko. Twierdzenia o polskiej aneksji ziem halickich (s. 102), faktycznie będącej raczej inkorporacją, czy wytluszczone wyrażenia o „polskim *Drang nach Osten*” (tamże) są powielaniem poglądów ukraińskiej historiografii z przelomu XIX i XX w., dla której delegitymizacja polskich roszczeń do Rusi Halickiej była sprawą patriotyczną<sup>4</sup>. Podobnie stwierdzenie, że elity Rzeczypospolitej były polskimi (s. 103), trudne jest do utrzymania w świetle współczesnych badań wspomnianych ukraińskich historyków czy też polskich ustaleń Henryka Litwina w odniesieniu do połowy XVII w. Frapujące interpretacje spotykamy również w opisie powstania Chmielnickiego, gdzie nie ma nic o tym, że można je uznać za wojnę domową,

<sup>3</sup> J. Lelewel, *Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską w 1569 w Lublinie zawartej*, Lipsk 1839, s. 35–36.

<sup>4</sup> To wyrażenie można znaleźć np. u Mychajła Hruszewskiego. Por. M. Грушевський, *Історія України-Руси*, т. VI, Нью-Йорк 1955, s. 279.

za to dużo czytamy o ukraińskiej rewolucji (s. 124–125). Dziwią też błędy, na przykład że Prawobrzeże na mocy rozejmu andruszowskiego odeszło do Polski (s. 127). Należałoby tu zapytać: A niby do jakiego państwa należało wcześniej? To raczej Lewobrzeże odeszło do Moskwy.

Powierzchnością grzeszą również interpretacje rady perejasławskiej (s. 129). Nie sposób jej bowiem, jak czyni to Hrycak, porównywać z ugodą zborowską z 1649 r. czy hadziacką z 1658, gdyż te dotyczyły statusu ziem opanowanych przez Kozaków (nie ukraińskich ziem, bo żadne z tych porozumień nie dotyczyło np. ziemi halickiej) w ramach jednego państwa, Rzeczypospolitej, podczas gdy uгода perejasławska oznaczała zmianę suwerena, a więc i przynależności państwowej. „Miejscowi chłopci z rzadka widzieli swojego pana – ten żył daleko w pałacu w Warszawie, Krakowie czy Lwowie” (s. 93–94) – to z kolei przykład innego ogromnego uproszczenia, bo wszak nie tylko ziemiaństwo czy arystokracja posiadały majątki ziemskie, ale także szlachta średnia we lwowskich czy warszawskich pałacach niemieszkająca.

Dziwne i niezrozumiałe uproszczenia pojawiają się także w partiach książki opisujących okres, w którym Autor się specjalizuje, a więc stulecia XIX i XX. Mamy tam na przykład stwierdzenie, że „Ukraińcy jako naród” powstał nie dzięki, ale wbrew pragnieniu polskich elit (s. 102). Teza odważna, zważywszy że to sam Autor jako moment powstania narodu ukraińskiego wyznacza, umownie rzecz biorąc, rok 1914, tymczasem pół wieku wcześniej, bo w 1863, elity narodu polskiego jako Rząd Narodowy jednoznacznie uznały odrębność narodu ukraińskiego, choć zakładając jednocześnie, że naturalnie pozostanie on częścią odbudowanej Rzeczypospolitej. I to właśnie polska agitacja prowadzona w języku ukraińskim oraz powstanie styczniowe skłoniły w lipcu 1863 r. władze rosyjskie do wydania osławionego cyrkularza Wałujewa, bardzo mocno ograniczającego możliwość wydawania druków po ukraińsku.

Niektóre stwierdzenia są pochodną chyba tylko pogoni za bon-motami i lekceważenia wymogu rzetelnej analizy.

Józef Piłsudski porównał Rzeczpospolitą z obwarzankiem: w środku wielka dziura, a wszystko co dobre – z kraju. Wiedział, co mówi, bo sam był człowiekiem „z Kresów”. „Kresowiakami” byli inni znani Polacy, poeci: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Czesław Miłosz, pierwsza kobieta laureat nagrody Nobla Maria Skłodowska-Curie [sic!], światowej sławy pisarz Joseph Conrad – spis jest zbyt długi, aby go kontynuować. I odzwierciedla to ważną tendencję – peryferie to strefy podwyższonej kreatywności (s. 104).

To ostatnie stwierdzenie o kreatywności zostało wytluszczone. Nie trzeba chyba mówić, że w spisie znanych Polaków, których działalność czy utwory mają znaczenie nie tylko wewnątrzpolskie, znajdzie się zapewne znacznie więcej osób z ziem rdzennej Polski, a teza o peryferiach jako strefach podwyższonej kreatywności nie została niczym podparta.

W prawdziwą zaś konsternację wprawiają takie passusy jak ten, że „Puszkina postrzegał walkę polskich nacjonalistów i Cesarstwa Rosyjskiego jako grę o sumie zerowej” (s. 177), czy stwierdzenie, które ewidentnie wskazuje, że Autor używa terminu *nacjonalisci* tak, jak część zachodniej literatury, czyli w znaczeniu: „zwolennicy idei narodowej jako podstawy uregulowania stosunków między państwami” (s. 165). Stosowanie tego samego określenia dla autentycznych nacjonalistów, czyli zwolenników nacjonalistycznego światopoglądu – Autor pisze na przykład o nacjonalistach i socjalistach (s. 204) czy nacjonalistach i liberałach (s. 208) – tworzy w książce złudne wrażenie ideowej kontynuacji między na przykład polskim ruchem niepodległościowym, który opierał się o zasady demokracji i woluntarystycznej wizji idei narodowej, a ukraińskim nacjonalizmem z XX w., który bazował na etnicznym rozumieniu narodu i często był antydemokratyczny. Czy Autor chciał postawić *iunctim* między Mickiewiczem oraz Banderą i UPA (s. 219), czy tylko mu tak wyszło wskutek niedbałości – pytanie to pozostaje otwarte. Powstaje jednak wrażenie manipulacji.

Sporo jest też dość elementarnych pomyłek faktograficznych. Hrycak stwierdza, że „pokój westfalski zaprowadził dwie zasady: granice między państwami mają być nienaruszalne, a żadne z nich nie może się wtrącać w sprawy drugiego” (s. 104), choć zasada o nieinterwencji jednego państwa w sprawy drugiego zaczęła się formować w czasie rewolucji francuskiej, a skodyfikowano ją dopiero w wieku XX, w Pakcie Ligi Narodów i Karcie ONZ. O nienaruszalności granic dotychczasowe prawo międzynarodowe nie słyszało; zna co najwyżej zasadę niedopuszczalności zmiany granic za pomocą siły, ale jest to efektem rozwoju prawa międzynarodowego od 1929 r., gdy w życie weszły najpierw pakt Brianda-Kellogga delegalizujący wojnę jako instrument polityki zagranicznej, potem Karty ONZ i wreszcie Akt Końcowy KBWE z 1975 r.

„W 1610 r. w Moskwie umarł ostatni Rurykowicz, car Wasyl Szujski. Jego śmierć w połączeniu z wcześniejszym panowaniem Iwana Groźnego (1547–1584) przyniosła w Carstwie Moskiewskim wielką i długotrwałą smutę” – pisze Autor. W rzeczy samej Wasyl Szujski zmarł nie w 1610, lecz w 1612 r., a w 1610 został zdetronizowany. Pochodził co prawda z Rurykowiczów, ale z bocznej linii, a przed nim panowało dwóch władców spoza tej dynastii: Borys Godunow i Dymitr Samozwaniec. Smuta zaś, jak się zazwyczaj uważa, pojawiła się wraz z wkroczeniem do Rosji Dymitra Samozwańca, czyli w 1604 r., a nie po detronizacji Szujskiego, kiedy co najwyżej osiągnęła apogeum.

Dowiadujemy się też z książki, że w dawnej Rzeczypospolitej „faktycznie to magnateria, a nie szlachta, wybierała króla i ograniczała jego władzę” (s. 106), co jest kolejną tezą pokazującą słabe obeznanie z dawniejszą historią nie tylko Polski, ale także Ukrainy. W końcu jeśli spojrzeć na poszczególne elekcje, o ile rzeczywiście były wolne (do końca XVII w.), to z reguły wygrywali kandydaci szlachty, a nie magnaterii.

Autor dwukrotnie mylił daty powstania Kościuszki (s. 157 i 163), umieszczając je w 1793 r., a słynne liceum w wołyńskim Krzemieńcu lokalizuje w... Krzemieńczuku (s. 172). Uznaje też, że Ukraińcy byli w Cesarstwie Rosyjskim inorodcami (s. 160), choć faktycznie uważano ich za Rosjan i jedynie w okólniku Stołypina z 1910 r. nazwano inorodcami, tyle że na tle wszystkich innych aktów prawnych trudno go uznać za reprezentatywny. Sam Autor wkrótce zresztą zdezawuował go, nazwawszy umieszczenie w nim Małorosjan przypadkową pomyłką. W książce znalazł się nawet błąd związany z rodzinnym miastem i uniwersytetem Hrycaka: oto bowiem Mychajło Hruszewski okazuje się profesorem „ukraińskiej historii” na Uniwersytecie Lwowskim (s. 161); w rzeczy samej był on profesorem katedry „historii powszechnej ze szczególnym uwzględnieniem historii Europy Wschodniej”. Inna rzecz, że w praktyce jego wykłady sprowadzały się do historii Ukrainy. Mamy też wreszcie nieprecyzyjne stwierdzenie, że to we Lwowie powstała jego główna praca – historia Ukrainy-Rusi. Hruszewski pisał ją jednak przez całe życie – zaczął, owszem, w okresie lwowskim (we Lwowie wydał tylko połowę serii, pierwszych pięć tomów), kontynuował we lwowsko-kijowskim, czyli w latach 1905–1914, a potem na zesłaniu w Rosji, gdy przebywał na Ukrainie, na emigracji (1919–1924) i w ZSRR.

W partii poświęconej XIX w. Autor twierdzi, że Niemcy śmiali się z prób stworzenia przez Polaków własnego uniwersytetu, ale ci jednak to zrobili (s. 382). Warto przypomnieć, że Uniwersytet Jagielloński w Krakowie powstał jeszcze w 1364 r. i funkcjonował bez przerwy od początku XV w. Podobne pomyłki Hrycak popełnia, gdy mówi o swojej własnej Alma Mater, to jest o Uniwersytecie Lwowskim (s. 159), który w jego interpretacji otworzono w 1817 r. Może nienowa to interpretacja, bo sięgająca czasów Hruszewskiego, tyle że przeczy nie tylko wymowie źródeł historycznych, bo w końcu to król Jan Kazimierz w 1661 r. ufundował uczelnię we Lwowie, ale i tożsamości samego uniwersytetu, który niedawno, bo w 2021 r., obchodził 360-lecie powstania<sup>5</sup>. Warto wreszcie zauważyć, że Erich Koch nie był gaulaiterem Prus Zachodnich (s. 337) – jest to bowiem nomenklatura z okresu Cesarstwa Niemieckiego i III Rzeszy określająca Pomorze Gdańskie – ale Prus Wschodnich.

\* \* \*

Bezwzględnie największe rozczarowanie wywołuje opisanie przez Hrycaka relacji polsko-ukraińskich, zwłaszcza w wieku XX, gdzie pochoćność sądów, brak precyzji analitycznej, niedostatki wiedzy oraz tendencja do pisania historii w sposób międzykropelkowy dają w rezultacie obraz będący *par excellence* powieleniem stereotypowych ujęć *mainstreamu* ukraińskiej historiografii, może z wyjątkiem opisu skutków działalności OUN.

<sup>5</sup> Informacja ze strony Uniwersytetu Lwowskiego: *360 – Львівський університет*, „Львівський університет” [online, dostęp: 25 VI 2023]: <<https://lnu.edu.ua/360-l-vivs-kyy-universytet/>>.

Po lekturze książki powstaje mocne wrażenie, że Hrycak – pomimo znajomości języka polskiego i popularności w polskich kręgach liberalnych – w istocie mało o Polsce wie. Znamienne, że w bibliografii – prócz anglojęzycznej pracy Sławomira Tokarskiego o Żydach w Galicji – wszelka polska historiografia Ukrainy jest po prostu nieobecna, w odróżnieniu od ukraińskiej, zachodniej, a nawet rosyjskiej. Z wywodów Autora można wysnuć wniosek, że w XIX w. Polacy i Rosjanie mieli podobny stosunek do Ukrainy. Czytamy na przykład:

[...] rosyjskie imperium mogło istnieć bez Bałtii [*sic!* – tak Autor nazywa kraje bałtyckie] czy nawet Kaukazu. Utrata Ukrainy stałaby się początkiem końca. [...] Kontrola nad ziemiami ukraińskimi była także krytycznie ważna dla polskiego nacjonalizmu. W wyobrażeniu polskich elit „Kresy” miały takie same znaczenie jak małorosyjska „okraina” dla władzy rosyjskiej (s. 163).

W rzeczy samej to raczej głównie polski nacjonalizm domagał się podziału ziem, które przedstawiciele ukraińskiego ruchu narodowego traktowali jako własne, między Polskę a Rosję, podczas gdy inne nurty myśli politycznej, zwłaszcza socjalizm, widziały Ruś jako sfederalizowany, a potem po klęsce powstania styczniowego skonfederowany z Polską organizm państwowy (spór mógł się toczyć co najwyżej o status Galicji).

Słabe wyczucie polskiej historii ilustrują także przemyślenia o inteligencji (s. 180). Słowa:

Inteligenci przypominali wczesnych chrześcijan: jednoczyła ich gotowość do samo-poświęceń ze względu na dobro publiczne. Jednakże w odróżnieniu od chrześcijan większość z nich miała obojętny stosunek do religii, a niektórzy wręcz wrogą. Wierzyli nie w Boga, lecz w postęp

to opis, który dotyczy inteligencji rosyjskiej, a nie polskiej, dla której religijność, często głęboka, była cechą charakterystyczną.

Jako przykład ponizania godności narodowej (*sic!*) Hrycak podaje Sienkiewiczowskie *Ogniem i mieczem*, w którym „ukraińscy Kozacy przedstawiani byli jako dzicy barbarzyńcy ze wschodu”. Pomijając fakt, że Henryk Sienkiewicz zaczerpnął ten obraz Kozaków w dużej mierze od Pantelejmona Kulisza, a więc jednego z czołowych ukraińskich intelektualistów XIX w., to uczciwość kazałaby wspomnieć, że główna bohaterka powieści nosząca rysy typowej Szewczenkowskiej Ukrainki jest Rusinką z kniaziowskiego rodu, podobnie jak z Rusi pochodzi kilku innych głównych bohaterów, m.in. Jeremi Wiśniowiecki i Michał Wołodyjowski, a niektórzy, przedstawiani ewidentnie pozytywnie, są wręcz Kozakami: Mikołaj Zaćwilichowski w służbie kniazia Wiśniowieckiego czy Zachar w służbie Chmielnickiego. Owszem, tło historyczne powieści, czyli powstanie Chmielnickiego, ukazane jest jako wojna domowa, bunt, wywołany nawet słusznymi przyczynami, lecz dziki i nieokiełznany, wymierzony przeciwko idei państwowości i porządkowi społecznemu, a sympatie autora leżą ewidentnie po stronie elit ruskich, a nie kozaczyzny, ale w niektórych



fragmentach stara się on pokazać także racje Kozaków. Uznawanie powieści za antyukraińską może być więc albo pochodną jej nieznamości i wpływu recenzji Włodzimierza Antonowicza z 1885 r.<sup>6</sup>, albo też wynikiem mentalnej identyfikacji Autora z „tradycyjnym schematem ukraińskiej historii”.

Polsko-ukraińską wojnę o Lwów i Galicję Wschodnią Autor przedstawia z perspektywy ukraińskiej, która bazuje na przekonaniu, że konflikt toczył się na ukraińskich ziemiach (s. 238), czemu towarzyszy mapa, na której Zachodnioukraińska Republika Ludowa (dalej: ZURL) rozciąga się od linii przebiegającej na zachód od Przemyśla (s. 240), choć w rzeczy samej mapa pokazuje obszar, do którego ZURL zgłaszał roszczenia, a to nie to samo. ZURL, jak wiadomo, proklamował swoje powstanie na wszystkich terenach byłego Cesarstwa Austriackiego, na których żyli Ukraińcy, natomiast w praktyce kontrolował jedynie część Galicji Wschodniej, a nawet ze Lwowa został wyparty po trzytygodniowych walkach. W tej sytuacji można chyba zadać Autorowi pytanie, jak definiuje terytorium ZURL, skoro pisze o nim jako o rzeczy oczywistej (s. 233). Odpowiedzialność za pogrom lwowski jednoznacznie przypisuje Czesławowi Mączyńskiemu (s. 335), co jest o tyle dziwne, że historycy badający akta śledcze wyrażają się znacznie ostrożniej. Towarzyszy temu ewidentnie błędne stwierdzenie o anektowaniu przez Polskę Wołynia w 1919 r. (s. 269). Nic takiego nie miało po prostu miejsca, a przez cały ten rok Rzeczpospolita była okupantem zarówno z punktu widzenia prawnomiędzynarodowego, jak i prawa wewnętrznego.

W innych miejscach pracy czytamy, że międzywojenna Polska „połknęła tyle ziem [ukraińskich], że ich nie mogła przetrawić” (s. 272), albo że jej polityka była niekonsekwentna, bo starała się „ukrainizować Wołyń i deukrainizować Galicję” (s. 273). Nie ma najmniejszych wzmianek, które pokazywałyby inną perspektywę, dominującą wśród Polaków w pierwszej połowie XX w. W tej optyce Galicja Wschodnia, a niekiedy i wszystkie ziemie aż po Dniepr stanowiły część polskiego terytorium narodowego. Nie ma też w książce prób pokazania założeń polityki międzywojennej Polski wobec Ukraińców, co oczywiście nie oznacza zakazu krytykowania dobranych instrumentów, w rzeczy samej szkodliwych, bo rodzących nowe resentymenty. W każdym razie Ukraińcy z Galicji postrzegani byli jako nielojalni wobec państwa polskiego, stąd też za pomocą działań administracyjnych starano się ograniczać to, co uznawano za ukraińską agitację narodową. Z Wołynia natomiast, gdzie stopień identyfikacji Ukraińców, różniących się kulturowo od galicyjskich pobratymców, z ukraińską ideą narodową w jej konfrontacyjnym wobec Polski wydaniu był mniejszy, wojewoda Henryk Józewski pragnął zrobić obszar, gdzie Ukraińcy mieliby lepsze możliwości rozwoju osobistego i kultury narodowej niż na sowieckiej

---

<sup>6</sup> В. Антонович, *Польско-русские соотношения XVII в. в современной польской призме*, w: В. Антонович, *Моя сповідь. Вибрані історичні та публіцистичні твори*, ред. О. Тодійчук, В. Ульяновський, Київ 1995, s. 106–135.

Ukrainie. Co jak co, ale od Hrycaka wielokrotnie podkreślającego zróżnicowanie kulturowe Ukrainy i polemizującego z szablonowym podejściem ukraińskich narodowców do ludności Donbasu, można by oczekiwać komparatystycznej refleksji nad wyzwaniem, środkami i rezultatami polityki z jednej strony władz II RP wobec ziem zamieszkałych przez ludność odmienną kulturowo i wyznaniowo od rdzenia przedwojennej Polski, a z drugiej władz Ukrainy wobec zrusyfikowanej językowo, a często i mentalnie Ukrainy Wschodniej i Południowej oraz Krymu. Można by też porównać wyzwania, które stały przed polską władzą, i środki realizacji (szkoły utrakwistyczne, wyłącznie polskojęzyczny uniwersytet we Lwowie czy wymóg odbycia służby wojskowej w polskiej armii dla ukraińskich studentów) z tymi, które Ukraina – skądinąd całkowicie słusznie z punktu widzenia swojego interesu państwowego – przedsięwzięła wobec swoich ziem z dominacją języka rosyjskiego. Zwłaszcza że wyzwania były dość podobne. Powstała w 1991 r. Ukraina miała za zadanie integrować ludność państwa wyznającą na zachodzie katolicyzm obrządku wschodniego, a na wschodzie w lepszym wypadku prawosławie (najczęściej jednak agnostycyzm czy też kulturowe prawosławie), posługującą się dwoma językami (rosyjskim i ukraińskim) i rozdartą między dwiema wizjami ukraińskiej tożsamości – narodową (w tym europejską i antyrosyjską) oraz rusofilską (czyli odwołującą się do cywilizacyjnej wspólnoty Rosjan, Ukraińców i Białorusinów).

Oczywiście były też różnice między położeniem Ukrainy po 1991 r. a sytuacją panującą w międzywojennej Polsce. Utworzenie niepodległej Ukrainy uzyskało legitymację społeczną w referendum z 1 XII 1991 r. we wszystkich regionach sowieckiej Ukrainy. Potem na Ukrainie organizowane były kolejne, demokratyczne wybory i przyjęto konstytucję. Wśród Ukraińców zaczęło dominować przeświadczenie, że niezależnie od wiary i języka to autodeklaracja jako Ukrainiec przesądza sprawę identyfikacji narodowej. Polityczna koncepcja narodu zatryumfowała. Tymczasem niepodległa Polska po 1918 r. startowała z innego punktu widzenia, bo zabory unicestwiły projekt stworzenia nowoczesnego polskiego narodu politycznego. Taki naród istniał co prawda w drugiej połowie XVIII i pierwszej XIX w., ale jedynie na poziomie elit, lecz nie ludu. Brak państwowości stworzył zaś warunki zdecydowanie ułatwiające wyodrębnienie się poszczególnych narodów na obszarze przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Wiedza o tych zjawiskach winna chyba skłaniać ukraińskiego historyka do pewnej ostrożności sądów. Tych jednak zabrakło.

Negatywnym bohaterem Hrycaka jest Roman Dmowski, nazywany „ideologiem szowinistycznej i antysemickiej partii endecji (narodowych demokratów)” (s. 274), bez próby zdefiniowania, na czym polegał ów antysemityzm (a miał charakter sprzeciwu wobec roli żydowskich elit w życiu gospodarczym i politycznym, nie zaś rasowy), a także szowinizm. Gdzie indziej Autor pisze, że ukraińscy narodowi demokraci w odróżnieniu od polskich faktycznie byli demokratami (s. 280). Umyka mu jednak, że ze środowiska polskich

narodowych demokratów wywodziło się wielu polityków i działaczy o jawnie demokratycznych poglądach, przez co doświadczali prześladowań za czasów Piłsudskiego. Hrycak pisze przy tym, że po 1926 r. to Piłsudski realizował linię Dmowskiego, czyli – jak można domniemywać – antysemityzm i szowinizm. Mocne oskarżenie, w sytuacji gdy jako jedyny przykład podaje się pacyfikację, czyli wymierzoną w OUN operację antyterrorystyczną z jesieni 1930 r., w której ucierpiała także ukraińska ludność cywilna, podejrzewana na zasadzie solidarności narodowej, a więc odpowiedzialności zbiorowej, o sprzyjanie terrorystom i nierzadko padająca z tego tytułu ofiarą ekscesów i przestępstw popełnianych w tej akcji. Skądinąd Piłsudskiego posądza Hrycak także o przygotowanie planów kolejnego pochodu na Kijów i wydanie w tym celu odpowiedniej dyrektywy Sztabowi Generalnemu (s. 263), choć historiografa nic o nim nie słyszała – słyszeli natomiast, i to często, rosyjscy komentatorzy.

Wyjątkowe rozczarowanie budzi sposób przedstawienia sowieckiej agresji na Polskę z 17 IX 1939 r. Hrycak pisze, że „Armia Czerwona przeszła granicę sowiecko-polską i weszła na terytorium Galicji oraz Wołynia” (s. 290, podobnie o „przechodzeniu” czytamy na s. 293), i stwierdza, że w ten sposób obszary te, a także „Białoruś Zachodnia” znalazły się w 1939 r. w składzie ZSRR (o tym, że według spisu ludności z 1931 r. ludność białoruskojęzyczna stanowiła tam mniej niż 25 proc. populacji, a prawosławnych było ok. 45 proc., rzecz jasna nie pisze). Autor chyba nie rozumie tego, że aneksja ani nie kończyła okupacji, ani nie dawała Sowietom czy komukolwiek innemu żadnego tytułu prawnego do zajętych przez Armię Czerwoną ziem. Legalnie 90 proc. obszaru, który Armia Czerwona zajęła w 1939 r., znalazło się w składzie ZSRR dopiero w 5 II 1946 r., gdy weszła w życie zawarta 16 VIII 1945 r. między Polską a ZSRR umowa w sprawie granic, na mocy której Polska dokonała na rzecz ZSRR cesji 90 proc. swojego terytorium zajętego przez Sowietów we wrześniu 1939 r., podczas gdy 10 proc., w tym Białystok albo Przemyśl, pozostawało w Polsce, z której nikt ich nigdy nie wyłączał.

Tylko brakiem wiedzy w zakresie podstaw prawa międzynarodowego można zaś objaśnić powtarzanie sowieckiej terminologii o byłej Polsce w odniesieniu do czasów drugiej wojny światowej (s. 291, 324) bądź też stwierdzenie o „oderwaniu Galicji od Ukrainy w 1941 r. i przyłączeniu do okupowanych ziem polskich” (s. 297). Ciekawe, na jakiej zasadzie Hrycak rozróżnia status terytorium RP zajętego w 1939 r. przez Niemcy (pisze o okupacji) i ZSRR (o włączeniu w skład ZSRR). Wyjaśnienie, że może stosować inną niż prawnomiędzynarodowa definicję okupacji, niewiele pomoże, bo widać też niekonsekwencje w innych przypadkach. Oto na przykład, gdy mowa jest o okupowanych terenach Ukrainy, widoczne są granice z 1991 r., a jako okupowana przez Węgry zaznaczona jest Ruś Zakarpacka – do 1939 r. będąca częścią Czechosłowacji, której status w latach 1939–1945 był sporny (część Węgier czy Czechosłowacji).

Trudno się dziwić, że ignorując prawnomiędzynarodowy status terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, Hrycak popełnia częsty błąd, gdy rozważa straty ludnościowe Ukrainy w czasie wojny i porównuje je z białoruskimi (s. 308, 326). Tymczasem sowieckie i polskie statystyki obejmują częściowo te same kategorie wskutek odmiennego postrzegania przynależności państwowej Galicji, Wołynia, Polesia, Nowogródziny i Wileńszczyzny. Owszem, mało kto zwraca na to uwagę, ale z pewnością łatwiej byłoby dostrzec ów problem, gdyby nie przyjmowało się na wiarę sowieckich i rosyjskich twierdzeń o „przyłączeniu Wołynia i Galicji do Sowieckiej Ukrainy” już w 1939 r.

Wreszcie *last but not least* – opis rzezi wołyńskiej. Autor jako jeden z nielicznych ukraińskich historyków przyznaje to, co jest oczywiste dla badaczy polskich i zachodnich, a mianowicie że UPA przeprowadziła na Wołyniu i w Galicji Wschodniej czystkę etniczną (na s. 212 pisze tylko o Wołyniu w 1943 r., a na 296 o prewentywnej czystce etnicznej). Jest przy tym aktywny w dyskusjach wołyńskich od ponad dwudziestu lat – jeszcze w 2003 r. podpisał list ukraińskich intelektualistów, w którym stwierdzano, że Polaków mordowała UPA. Trudno więc go posądzać o brak wiedzy na temat sprawy. Z jakiegoś powodu jednak zaznacza w swojej syntezie, że rzeź wołyńska nie jest jedynym ludobójstwem, którego doświadczyły ziemie ukraińskie, a polskie podziemie również prowadziło akcję eksterminacji Ukraińców będącą ludobójstwem (s. 212). W praktyce więc z pracy tej wyłania się opis czysto symetryczny.

Rozczarowanie wywołuje również sam opis rzezi, mimo że Autor poświęca mu łącznie kilka akapitów (s. 302, 327). Stwierdza bowiem dwukrotnie, że rozpoczęła się latem, a jednym z pierwszych aktów UPA była eksterminacja polskiej ludności na Wołyniu i w nocy z 11 na 12 lipca zaatakowano od 50 do 100 polskich wiosek. W jednym miejscu czytamy przy tym, że nie wiadomo, kto wydał rozkaz, w drugim zaś – że wiadomo, a był to Dmytro Klaczkiwski. Niezauważone pozostały takie zbrodnie, jak w Parośli, Pendencykach i Lipniakach czy Janowej Dolinie, a przecież to tylko część z najbardziej znanych wsi, które padły ofiarą upowskiej czystki późną zimą i wiosną 1943 r. Wobec braku informacji o liczbie ofiar, idącej przecież w kilkadziesiąt tysięcy, i braku jakichkolwiek wzmianek o Galicji, że i tam Szuchewycz nakazał powtórzenie rzezi, powstaje wrażenie celowego umniejszania znaczenia tej zbrodni po to, by informacje o niej nie udaremniały autorskiego zamysłu napisania popularnej historii Ukrainy ku pokrzepieniu serc oraz wiary w modernizację i europejskość. Zwłaszcza że wszystkiemu temu towarzyszy relatywizowanie terroru w taki oto sposób: „Nie banderowcy rozpętali terror. Jak lakonicznie wyraziła się ukraińska poetka Marijanna Kijanowska, gdyby nie Piłsudski, to Bandera byłby mało znanym agronomek” (s. 331). Tego rodzaju tłumaczenie jest rozczarowujące, tym bardziej że ucieka się do jeszcze jednego chwytu erystycznego, aby zrelatywizować rzeź, a mianowicie *whataboutyzmu*, do tego merytorycznie wątpliwego. Czytamy otóż, że „obecny rząd Polski [Prawa i Sprawiedliwości] traktuje rzeź wołyńską jako ludobójstwo Polaków, ale woli

nie mówić o udziale Polaków w eksterminacji Żydów i Ukraińców” (s. 331). Jako ilustrację polskich zbrodni Autor przytacza wydarzenia w Pawłokomie i nieco upraszczając, przypisuje je Armii Krajowej (faktycznie AK już wówczas nie istniała, choć sam oddział w istocie był poakowski). Niestety Hrycak ubolewa w tym kontekście, że sprawcy za swoją zbrodnię popełnioną na Ukrainie nie ponieśli kary (s. 338). Rzecz w tym, że Pawłokoma leży... w Polsce.

Ogółem praca lwowskiego historyka pozwala wzmocnić identyfikację Ukraińców ze swoim krajem i jego historią, a także nieco zmniejszyć na Ukrainie popularność radykalnie nacjonalistycznych interpretacji historii. Jest to jednak okupione ogromną masą uproszczeń, logicznych niespójności, wywodami bazującymi na karkołomnej metodologii i powielaniem nacjonalistycznych stereotypów, zwłaszcza w odniesieniu do położenia Rusi w Rzeczypospolitej oraz relacji Polaków i Ukraińców w okresie późniejszym. Wszystkiemu temu towarzyszą też liczne błędy merytoryczne.

W taki sposób nie tylko nie tworzy się historii pozwalającej zrozumieć perspektywę sąsiada – tak nie tworzy się również narracji spełniającej rygory popularnonaukowego wykładu historii akademickiej. Tak tworzy się po prostu nową historyczną mitologię, tylko z pozoru proeuropejską i liberalną.

## Streszczenie

Artykuł recenzyjny szczegółowo omawia najnowszą syntezę historii Ukrainy, która wyszła spod pióra Jarosława Hrycaka. W zamyśle Autora ma ona w sposób przystępny dla czytelników niebędących profesjonalnymi historykami opisywać dzieje Ukrainy od czasów najdawniejszych do początków prezydentury Wołodymyra Zelenskigo ujęte z perspektywy historii powszechnej.

Zaletą pracy jest lekki styl i niektóre nieszablonowe interpretacje. Pozwalają one czytelnikowi (także polskiemu) na poszerzenie wiedzy o zjawiskach i procesach, które przez stulecia oddziaływały na historię Ukrainy. Należy także docenić przebijającą z kart książki chęć upowszechnienia wśród jej ukraińskich czytelników postawy patriotyzmu krytycznego.

Wadą pracy jest zaś jej niechlujność warsztatowa, przejawiająca się m.in. w stosowaniu retroaktywnego determinizmu czy prezentyzmu interpretacyjnego, któremu towarzyszy niespójność założeń stanowiących punkt wyjścia do dalszych analiz. W oczy rzuca się także duża liczba uproszczeń, pośpiesznych i płytkich generalizacji, a niekiedy nawet podstawowe błędy, jak w odniesieniu do stosunków polsko-ukraińskich. Rozległe fragmenty pracy upowszechniają przy tym stereotypowy obraz relacji polsko-ukraińskich, zwłaszcza w okresie przedrozbiorowym i w latach 1918–1945 – obraz będący swoistym amalgamatem ukraińskich nacjonalistycznych i sowieckich klisz, zwalczanych w ostatnich trzech dekadach z narastającą intensywnością przez profesjonalną ukraińską historiografię.

## History between Drops. Notes on the Book by Yaroslav Hrytsak, “Podolaty Mynule: Hlobal’na Istorija Ukrajinu”, Portal, Kyiv 2021, pp. 432

This review article discusses in detail Yaroslav Hrytsak’s latest synthesis of Ukrainian history. The author’s intention is to describe the history of Ukraine from the earliest times to the beginning of Volodymyr Zelenskyy’s presidency from the perspective of universal history in a way that is accessible to readers who are not professional historians.

The advantage of Hrycak's work is its light style and some unconventional interpretations. These allow readers (including the Polish audience) to broaden their knowledge of the phenomena and processes that have influenced Ukrainian history for centuries. One should also appreciate the desire to popularise an attitude of critical patriotism among its Ukrainian readers.

The work's drawback, however, is its methodological sloppiness, which manifests itself, for example, in the use of retroactive determinism or interpretative presentism, accompanied by an inconsistency of assumptions which form the starting point for further analyses. Many simplifications, hasty and shallow generalisations, and sometimes even basic errors, as in the case of Polish-Ukrainian relations, are also striking. At the same time, extensive sections of the work give a stereotypical picture of Polish-Ukrainian relations, especially in the pre-partition period and in the years from 1918 to 1945 – a picture which is a peculiar amalgam of Ukrainian nationalist and Soviet clichés, fought against with increasing intensity by professional Ukrainian historiography in the last three decades.

## Bibliografia

Антонович В., *Польско-русские соотношения XVII в. в современной польской призме*, w: В. Антонович, *Моя сповідь. Вибрані історичні та публіцистичні твори*, ред. О. Тодійчук, В. Ульяновський, Київ 1995.

Грушевський М., *Історія України-Руси*, т. VI, Нью-Йорк 1955.

[Триста шістдесят] 360 – *Львівський університет*, „Львівський університет” [online, dostęp: 25 VI 2023]: <<https://lnu.edu.ua/360-l-vivs-kyu-universytet/>>.

Cantoni D., *The Economic Effects of the Protestant Reformation: Testing the Weber Hypothesis in the German Lands*, „Journal of the European Economic Association” 2015, vol. XIII, No. 4.

Lelewel J., *Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską w 1569 w Lublinie zawartej*, Lipsk 1839.

**Łukasz Adamski** – doktor, historyk i analityk spraw międzynarodowych, od 2016 r. wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. W pracy naukowej koncentruje się na dziejach stosunków polsko-ukraińskich w wieku XIX i polsko-sowieckich w XX. Email: lukasz.w.adamski@gmail.com.

**Łukasz Adamski** – PhD, historian and analyst of international affairs, deputy director of the Juliusz Mieroszewski Centre since 2016. His academic work focuses on the history of Polish-Ukrainian relations in the 19th century and Polish-Soviet relations in the 20th century. Email: lukasz.w.adamski@gmail.com.